

Józef Lipiec

PODMIOT WOBEC WARTOŚCI:
OD RECEPCJI DO KREACJI

Przypuszcza się na ogół, iż pomiędzy człowiekiem a wartościami zachodzi stały stosunek albo stały zestaw relacji. Chodzi o człowieka w ogóle, o idealny podmiot wobec wartości. Chodzi też o wartość (wartości) w ogóle, o wartość wobec podmiotu. Niezmienny, określony w swych jakościach i natężeniu stosunek między człowiekiem a wartością opierałby się więc na istocie podmiotu wartościującego i zarazem na istocie wartości – gdzie obie esencje są zawsze takie same, niepodważalne, nienaruszalne w żaden możliwy sposób. Wynika stąd, że istota poszczególnych składników danego stosunku określa istotę całego stosunku. I odwrotnie: istota relacji decyduje o istocie możliwych w jej ramach elementów.

Zdecydowana większość koncepcji aksjologicznych stoi zatem na stanowisku relacyjnej stałości esencjalnej, różnice występują natomiast przy konkretyzacji treści tego, co miałyby posiadać ową niezmienną naturę. Stanowisko takie wydaje się na pierwszy rzut oka niepodważalne, bo oczywiste. Obiektywizm w sensie platońskim i postplatońskim uznaje na przykład, iż wartości istnieją suwerennie, a ich moc sprawcza, siła powinnościowa lub impet atrakcji wpływają na zachowania podmiotu. Nigdy zaś nie zachodzi oddziaływanie w przeciwnym kierunku (wartości są doskonale niezależne od podmiotu). Identyczna myśl przyświeca wszystkim subiektywizmom, uznającym jednak dla odmiany jednostronność odpodmiotową, wedle której to koncepcji wartością jest stan (lub abstrakt stanu) przeżycia pewnej emocji podmiotowej w kontakcie z określonym bodźcem, a nawet bez widocznego związku z jakąś pozapodmiotową rzeczywistością.

Wydaje się jednak, że powszechny pogląd o jakościowo stałej relacji człowiek–wartość wymaga zasadniczej rewizji. Nie znajduje on mianowicie potwierdzenia empirycznego. Nie ma też niepodważalnych argumentów teoretycznych przemawiających za koniecznością lub potrzebą jego utrzymania. Kontakt

danego podmiotu z wartościami przebiega bowiem rozmaicie, podobnie jak kontakty wielu podmiotów z jakąś określoną wartością. Wypada tedy przyjąć tezę o występowaniu różnych odmian stosunku człowiek–wartość. Różnorodność ta nie dotyczy, co prawda, jej egzystencjalnej podstawy (gdzie relacja podmiotowo-przedmiotowa jest fundamentem zaistnienia i istnienia wartości), ale na pewno rozciąga się na teren jej jakościowego wyposażenia.

Problem polega na tym, że choć relacja podmiotowo-przedmiotowa stanowi konieczny warunek zaistnienia i objawienia się wartości, to przecież nie jest ona jakościowo zawsze i w każdym przypadku taka sama, albowiem ogromnie wiele zależy tu od rodzaju i zasięgu faktycznej aktywności ludzkiego podmiotu. Dotyczy to zarówno odniesienia do wartości w ogóle, jak do poszczególnych wartości w konkretnych sytuacjach. Człowiek może określić swe stanowisko po pierwsze, wobec każdorazowej, obiektywnie mu danej oferty aksjologicznej. Może też, po wtóre, odwołać się do swojej podmiotowości jako pola wartości możliwych i pożądanych, acz nigdy mu nie przedstawionych przez nic i przez nikogo. W tym drugim przypadku pojawia się racjonalnie uzasadniona szansa pełnego zaangażowania się w wartości. Dopiero wtedy podmiotowość aksjologiczna nabiera nowego antropologicznego znaczenia; przedstawiony człowiekowi świat wartości okazuje się tylko jednym z wielu możliwych. Wszystkie pozostałe wartości zależą niemal wyłącznie od jego własnej aktywności aksjologicznej. Dodajmy: aktywności bądź indywidualnej, bądź gromadnej, bądź też gatunkowej, ogólnoludzkiej, cywilizacyjnej (czy jak ją jeszcze inaczej nazwiemy).

Typy podmiotowości aksjologicznej

Każdy rzeczywisty stosunek do wartości charakteryzuje się jemu tylko właściwą formą i treścią podmiotowego zaangażowania. W nieprzeliczonym bogactwie różnorodnych możliwości (tego, co faktycznie zrealizowane, i tego, co potencjalne, „czysto ewentualnościowe”) można dokonać odpowiedniego uporządkowania, klasyfikacji, a nawet zbudować typologię podmiotowości aksjologicznych. Przyjmując za podstawę kryterium stopnia aktywności, zaangażowania człowieka wartościującego, otrzymujemy następujący zestaw typów stosunku i postaw wobec wartości:

- (a) pasywność „zamknięta” (receptywizm radykalny),
- (b) pasywność „otwarta” (receptywizm umiarkowany),
- (c) aktywność selekcji i wyboru
- (d) aktywność penetracyjno-eksploracyjna,
- (e) kreatywność częściowa (rekonstruktywna, reinterpretacyjna),
- (f) kreatywność właściwa.

Tak ułożony szereg wskazuje na rosnący udział pierwiastka wolności podmiotowej, malejącą zaś autonomię samej aksjofery, z założenia wyposażonej

w – zapewne rzekomą – zdolność do samodzielnej ingerencji w życie ludzkie. Ze względu na rolę wolności podmiotowej dwa pierwsze typy (a) i (b) tworzą grupę odniesień pasywistycznych, nie wymagających żadnego zaangażowania podmiotu ludzkiego i nie żądających dłań swobody w przestrzeni wartości. Pozostałe należą do rozwiązań aktywistycznych, dla których konieczny okazuje się, odpowiedni dla danego rodzaju poziom wolności ludzkiej – od minimalnego, przyznającego szansę wyboru w ramach danej, narzuconej z zewnątrz oferty, jak w przypadku (c), aż po pełną wolność tworzenia wartości.

Inaczej układa się natomiast wewnętrzny porządek przedstawionej typologii, kiedy odwołać się nam przyjdzie do stanu bazy przedmiotowej (czyli określonej przestrzeni wartości). Wtedy do jednej grupy zaliczymy pierwsze cztery typy, z uwagi na wspólne w nich wszystkich przeświadczenie o pozaludzki pochodzeniu i gwarancjach wartości. Drugą grupę utworzą (e) i (f) jako koncepcje przyjmujące, że wartości są lub mogą być efektem kreacji człowieka (jeśli nie wszystkie i nie zawsze, to przynajmniej niektóre i niekiedy).

Przyjrzyjmy się bliżej poszczególnym typom, wtedy te ogólne uwagi nabiorą większej wyrazistości.

Podmiot pasywny

Przypadek (a) dotyczy takiej oto relacji, w ramach której istnieje jakiś świat wartości, człowiek jest zaś wobec nich całkowicie bezradny, ponieważ nie umie sobą pokierować, aby te wartości rozpoznać i przyjąć dla siebie. Aksjosfera nie ma tedy żadnych punktów wspólnych z antroposferą (w wąskim tego słowa sensie), toteż jedyny kontakt człowieka z wartościami musiałby mieć charakter ewenementalny i okazjonalny, a nadto oparty na pozaludzkiej ingerencji. Człowiek jest bowiem nie tylko bierny wobec wartości, ale przede wszystkim jest on na nie zamknięty. To znaczy nie rozpoznaje wartości jako wartości, a więc nie jest zdolny do zajęcia wobec nich adekwatnej postawy zarówno poznawczej, jak praktycznej. Zetknięcie się z wartością polega jedynie na odbiorczym przeżyciu jej psychicznych efektów. Odbieramy wartość na podobieństwo pana Jourdain, który mówił prozą nie mając o tym pojęcia; nie wiemy mianowicie, że to coś, czemu towarzyszy jakieś doznanie (zazwyczaj hedoniczne) jest wartością. Docieramy bowiem tylko do własnych emocjonalnych stanów generowanych przez przypadkowe – z podmiotowego punktu widzenia – kontakty z pewnymi obiektami lub procesami. Receptywistyczne ujęcie fenomenu wartości towarzyszy często koncepcjom ontologicznego subiektywizmu.

Nieco wyższe wymagania stawia podmiotowi sytuacja określona w punkcie (b) jako receptywizm poszerzony o szansę otwarcia się na wartości. Są one człowiekowi przyznane, przydzielone i w konsekwencji dane przez moce wobec niego transcendentne (porządek bytu, rozum świata, los, Boga *etc.*). Sam podmiot może zająć wobec nich pewną postawę poznawczą: albo „zamy-

ka się” (lub lepiej: „nie otwiera się”) na wartości (a), albo też „otwiera się” i zwraca ku nim (b). Możliwość zmiany, jak widać, nie dotyczy ontycznego stosunku podmiotu do wartości, ale tylko jego nastawienia epistemicznego. Podmiot może odebrać poznawczo wartość albo tego nie uczynić, nie ma jednak żadnych możliwości, by wprowadzić jakiegokolwiek korekty do samej aksjosphery, która jest układem stałym, zarówno pod względem składu, jak i struktury, a co najistotniejsze – formowanym całkowicie poza podmiotem. Żadna zatem ingerencja, poprawka lub akt twórczy niczego w niej dodać, zmienić i niczym wzbogacić nie potrafią.

W obu przypadkach człowiek jawi się tedy w jednej zaledwie roli. Mianowicie w roli odbiorcy wartości. Druga koncepcja podsuwa mu wzorzec odbiorcy rzetelnego, przygotowanego do możliwie pełnej recepcji zbioru wartości. Pierwsza pozostawia podmiot działaniu presji zewnętrznej, sam bowiem nie jest on gotowy do uczestnictwa w odbiorze. Przestrzeń wartości konstytuuje się poza nami i niezależnie od nas. Podmiot musi to przyjąć do wiadomości, a nawet poddać afirmacji jako jedyne możliwe albo wprost: najlepsze rozwiązanie kwestii bytu i wartości. Mamy tu do czynienia z rozwiązaniem tożsamościowym: to, co jest, tym samym jest wartościowe. Skoro nie ma innych wartości poza oferowanymi człowiekowi zawsze tu i teraz, próżno wysilać myśl twórczą i wyobraźnię, tęsknić i szukać ich gdzieś w przestworzach bytu. Najlepszy z możliwych światów został nam już z góry ofiarowany, a lepszego od najlepszego – tak czy inaczej być nie może.

Relacja podmiot–wartość zależy zatem w pierwszym rzędzie od zawartości i strukturalnego ładu przestrzeni wartości. Jeśli istnieją tylko te wartości, które prezentują się określone, pojedynczemu człowiekowi lub pewnemu ogółowi w jakimś czasie, nie ma racjonalnych przesłanek dla jakiegokolwiek wzrostu aktywności podmiotowej. Skoro nie ma i być nie może wartości innych niż te, które są nam właśnie dane, to nie można ich ani szukać (bo się nie znajdzie), ani ich sobie wyobrazić (bo przyobleką się tylko w kształt znanych dotąd skądinąd właściwości). Nie da się ich przekształcić z innych wartości, wytworzyć, zbudować od nowa. Niepodobna też odrzucić precz wszystkich niepożądanych antywartości.

Radykalna wersja receptywizmu nie wymaga niczego więcej poza istnieniem człowieka. Przede wszystkim niepotrzebna jest mu wolność jako podstawa wszelkiej podmiotowości. Wariant (b) zakłada natomiast minimum swobody podmiotowej, mianowicie zdatność do otwarcia się na wartości, odmienną przecież od stanu „zamknięcia”, indyferentyzmu, inercji, bierności, całkowitego bezwładu w odpowiedzi na wezwanie wartości. Wolność otwarcia się stanowi zatem pierwszy krok ku aktywizmowi, każdy zaś akt tej wolności zdejmuje we wnętrzu struktury podmiotowej immanentną barierę „ochronną” występującą w charakterze warstwy granicznej między podmiotem a wartościami (zawsze przybywającymi ku nam z bytu wobec nas transcendentnego).

Wolność wyboru

Wolność otwarcia się na wartości wymaga odpowiedniej modyfikacji wewnątrz-strukturalnej (przyjmijmy, że jest ona w ogóle możliwa do przeprowadzenia, na przykład na drodze treningu autogennego). Przypadki (c), (d), (e), (f) potrzebują jednak wolności w pełniejszym tego słowa znaczeniu, a mianowicie wolności przekraczającej swymi skutkami granice danego podmiotu, czyli eksterioryzującej jego energię w świecie zewnętrznym (do którego należy w pewien sposób także cała aksjosfera). Tam, gdzie pojawia się wolność, tworzy się szansa na aksjologiczną podmiotowość. Wolność podmiotu wymaga zaś uprzedniego spełnienia odpowiednich warunków zarówno przez człowieka, jak przez świat wartości.

Przypadek (c) dopuszcza możliwość wyboru wartości. Co więcej, z samej zdolności do wybierania czyni podstawę całego programu wzorcowych zachowań wobec wartości. Związek między zalecaną postawą a konstrukcją aksjosfery wydaje się oczywisty. Dlatego wybieramy (musimy wybierać), ponieważ taka jest oferta bytu, który zawsze przedstawia się nam i „oddaje” w jednocześnie wielu (co najmniej dwóch) postaciach, stanach, zjawiskach, obiektach. Każde zjawisko i każdy obiekt stanowi egzystencjalną podstawę swoistej, odmiennej od innych wartości, toteż, gdy wchodzimy w kontakt ze światem, dokonujemy tym samym automatycznej preferencji aksjologicznej. Wybieramy, bo jest z czego wybierać. Wybieramy, bo musimy wybrać, będąc istotami niezdolnymi do równoczesnego i równoprawnego przyjęcia wszystkich oferowanych wartości, zwłaszcza tych, które nie mogą współistnieć w nas w tym samym, ograniczonym czasie. Nie mogą równocześnie oddać się wielu, najbardziej nawet cennym i pożądanym wartościom, nie mogą też posiadać wszystkich dóbr z tą samą intensywnością, z pominięciem porządku kolejności. Muszę tedy wybrać. Skoro zaś muszę, powinienem dokonać wyboru właściwego, na przykład wybierając zawsze wartość wyższą, bardziej konstruktywną (dla mnie, dla kogoś, dla społeczeństwa, dla ludzkości) lub po prostu przyjemniejszą (kwestią „właściwego” wyboru nie będę się tu jednak zajmował, jako że jest to zagadnienie wymagające specjalnego przygotowania odpowiednich założeń ontologicznych i antropologicznych).

Swoiste „wybranie wartości” wystąpiło już w przypadku (b), gdzie podmiot otworzył się na nią (zamiast szczerlnie się przed nią zamknąć i ją odrzucić). Nie było tam jednak mowy o ingerencji w pozapodmiotowy układ pomiędzy konkurującymi wartościami. Chodziło po prostu jedynie o akceptację wszelkiej (jakiegokolwiek) wartości lub odrzucenie wszelkiej i jakiegokolwiek wartości, a więc o rozstrzygnięcie dylematu egzystencjalnego (między istnieniem a jego prywatnością). W przypadku (c) podmiot występuje natomiast jako aktywny selekcjoner i wyborca danej wartości spośród wielu mu oferowanych. Wybór jednej wartości oznacza tym samym dyskryminację każdej innej poprzez akt jej oddalenia (odrzucenia, zatrzymania, nieprzyjęcia, nieurzeczywistnienia). Sytua-

cja podmiotu jest więc podwójnie skomplikowana, albowiem nie może on nie wybrać jakiejś wartości, gdyż przestrzeń aksjologiczna jest „gęsta” (nie ma w niej miejsc walentnie obojętnych, „pustych”, bezwartościowych). Poza tym musi coś wybrać: wartości mniejsze lub większe, albo nawet antywartości bliższe lub dalsze zeru neutralnemu. Każdy wybór jest bowiem poddyktowany dyskretną atrakcją niektórych wartości albo nachalną presją ich obowiązywalności. Niewykluczony jest też udział aksjologicznie zinterpretowanego prawa popytu i podaży. Niewątpliwie inaczej przebiega akt wyboru, kiedy oferta jest bogata, a my jesteśmy przesyceni dobrami, niż wówczas, gdy jest mała konkurencja między wartościami, a stając wobec każdej z nich mamy odczucie ich generalnego braku. W pewnych okolicznościach zaciera się granica między wolnym wyborem a ścisłą determinacją; podmiotowi wydaje się, że wybrał daną wartość podług swej swobodnej decyzji, tymczasem jest tak, iż została ona jednoznacznie wymuszona naciskiem zewnętrznym, na przykład bezpośrednią ingerencją aksjosfery (Schelerowską „obowiązywalnością”) lub pośrednim wpływem idei-wartości wrodzonych bądź schematów wypracowanych wcześniejszym treningiem aksjologicznym.

Wybór wartości wpisany w przypadek (c) odwołuje się do zrównoważonego układu dwóch statycznie ujętych pozycji podmiotowo-przedmiotowego stosunku. Człowiek dokonuje wyboru z określonego, niezmiennego, miejsca i odnosi się do tych wartości, które przesuwają się przed nim wedle własnych, podmiotowi nie znanych reguł. Może on wybrać tę lub tamtą wartość, ale zawsze spośród tych, które zostały mu dane do wyboru i żadną inną. Co więcej, za tą koncepcją aktywizmu selekcyjnego kryje się myśl, że faktycznie nie ma innych wartości poza tymi, spośród których wybieramy i wybierać musimy. Aksjosfera jest zatem ograniczona i zawsze znana w swym określonym jakościowo składzie, obejmując zarówno to, co zostaje przez nas wybrane, jak to, co zostaje odrzucone. Nie zawiera jednak nic ponadto, zwłaszcza nic nieznanego, ukrytego, całkiem odmiennego w swych kwalifikacjach. Ogólnym przedmiotem aktów wyboru staje się więc przestrzeń wartości pozbawiona autentycznej, nieskończonej głębi, nade wszystko zaś współczynnika czasowego określającego proces przesuwania się wartości względem podmiotu (żeby nie odwoływać się od ewentualnej obiektywnej zmienności składu aksjosfery).

Wątpliwości i pytań jest znacznie więcej. A jeśli poza tym zestawem, który został nam przez los przedstawiony istnieją inne wartości? A jeśli dostęp do nich zależy od przewyciężenia naturalnego bezwładu podmiotowego, owego lenistwa egzystencjalnego, które wszyscy klasycy filozofii niemal okrzyknęli istotą i cnotą człowieczeństwa czyniąc człowieka nieruchomym układem odniesienia dla defilujących przed nim rzeczy i wartości? Co się natomiast stanie, kiedy podmiot ludzki sam siebie wprowadzi w ruch i podaży wraz z ruchem innych bytów? Czy dopiero wtedy znajdzie odmienne od dotychczasowych, inne niż te wprost mu podsunęte przed oczy wartości?

W poszukiwaniu wartości

Podmiot poszukujący wartości, penetrujący aktywnie całą aksjosferę, wpisany został w typ (d). Motywem przewodnim tej postawy jest brak zgody na ofertę przedstawianą danemu człowiekowi przez naturalny bieg rzeczy jego życia (wedle scenariusza przygotowanego poza nim) oraz nadzieja, iż szukając samemu, znajdzie coś więcej niż przeznaczony mu dotąd zestaw „do wyboru”. Nadzieja ta wspiera się na przeświadczeniu, że aksjosfera jest naprawdę bogata, może nawet niewyczerpana w swoich możliwościach. Toteż eksploatacja podmiotowa odbywa się w autentycznym aksjologicznym kosmosie, a nie w jakimś iluzorycznym oceanie w misce wody. Poszukujący podmiot nie może bowiem znaleźć się w sytuacji Don Kichota, który w wyobraźni swej niekiedy co prawda, znajduje to, co chce znaleźć, ale egzystencjalne podstawy jego złudzenia nie są jednak tym samym co mocny, realny fundament odkrywanej wartości. Skrzydła wiatraka pozostają nimi i w gruncie rzeczy niczym ponadto, niezależnie od intencji im przydanej w naszych głowach. Chodzi zatem o to, by poszukiwanie wartości było wynikiem ruchu podmiotu ku wartościom i po świecie wartości, nie zaś wprawieniem w sztuczną wibrację umysłu, mimo niej nadal trwającego nieruchomo w pozie dostojnego gapiostwa.

Koncepcja podmiotu poszukującego polega na zasadniczym rozdzieleniu dwu sfer: pozycji podmiotu i przestrzeni wartości, oraz na tym, że miejsce wobec wartości może lub musi wynikać z samej aktywności podmiotu. Nie przyjmuje on danego, przydzielonego mu okolicznościami zewnętrznymi stanu, uznając go za przypadkowy, przejściowy, niczym nie uzasadniony, a narzucony mu inercjalny układ odniesień aksjotycznych. Wie bowiem, że od niego zależy nie tylko sam akt wyboru, ale również akt wyboru miejsca, z którego wybiera się wartości. Aby wniknąć w mądrość tej i tamtej, albo wszystkich nauk, należy przebyć kolejne etapy studiowania ksiąg i rozpraw. Aby poznać miłość trzeba ruszyć, może do odległych krain, na jej spotkanie i poświęcić jej szukaniu wiele miesięcy i lat, nierzadko trudnych, złudnych i rozczarowujących.

Kiedy wybieramy spośród wartości, które są nam dane, kryterium wyboru polega na wzajemnym przyrównaniu. Preferujemy tę, odsuwamy zaś inną wartość, godząc się na milczące założenie o ich relatywnej stopniowości, kiedy to miarą wszelkich innych wartości czynimy jedną z nich (zazwyczaj tę wybraną) – wprost lub poprzez ukryty walor jej „miarowości abstrakcyjnej”. Punktem wyjścia postawy poszukującej jest natomiast zawsze poczucie istnienia nieobecnego bezpośrednio, „nienaocznego”, przywoływanego wzorca wartości zabsolutyzowanej (bo niekoniecznie absolutnej) i koniecznie zobiektywizowanej miary wszelkich wartości lub pewnej dziedziny wartości. Cóż znaczy bowiem akt poszukiwania? U jego podstaw tkwi – jasne lub przymglone, lecz

równie silne w skutkach – przeświadczenie o niewystarczalności wartości aktualnie oferowanych (bez wyboru lub do wyboru – nie ma to znaczenia).

Niewystarczalności nie można jednak uchwycić inaczej, jak przyrównując do czegoś, co nie jest przedstawione w żadnym akcie pozytywnego przeżycia danej wartości, ale jest przedmiotem intencjonalnym o treści złożonej z przeciwieństw lub braków wartości faktycznie przeżywanej. Na treść tę składają się zapewne zarówno jakieś fragmenty lub całości zapamiętanych wcześniejszych wartościowszych przeżyć (oraz bliskich im wyobrażeń przetwórczych), jak też nieokreślone w szczegółach kontury wartości „przezuwanych” lub „wyznaczanych” intencjonalnie poprzez ich funkcje, cele i zadania. Nie odpowiada nam poziom wiedzy reprezentowany przez ludzi i księgozbiory naszej wsi i miasteczka, wyruszamy tedy na studia do naukowych metropolii, nie wiedząc przecież z góry, czego się dowiemy i jakie systemy teoretyczne przyjdzie nam kiedyś podziwiać i rozwijać. Szukamy odpowiedniej kobiety na żonę, chociaż nie wiadomo z góry, jaką ona ma być; jednego jesteśmy pewni, że nie może to być żadna z dotychczas poznanych dziewcząt, ani żadna do nich podobna z naszej okolicy. Czasem poszukujemy sprawiedliwości, szczęścia i wolności – dla siebie, innych i dla całego świata, ale nie jesteśmy w stanie wyznaczyć ich dokładnego sensu, czystego obrazu wyobrazeniowego, zwłaszcza zaś pola możliwych i to niesprzecznych zastosowań. Nie przeszkadza nam to jednak trawić młodości albo całego życia w pogoni za owymi szlachetnymi mirażami, walcząc o to, tamto, a nawet o wszystko, co etycznie zda się nam doskonale (bo właśnie zupełnie nieokreślone w swej materii).

Czego naprawdę szukamy i dlaczego wprawiamy w ruch naszą statyczną – zdawałoby się – podmiotowość? Czy efekt eksploracji jest współmierny do wkładanego wysiłku?

Pierwszym motywem jest pragnienie repetycji wartości dotąd przeżytych, lecz z jakichś względów aktualnie nieobecnych w polu naszych doznań. Odbywamy więc podróż po przestrzeni wartości, kierowani impulsem czasu przeszłego, szukając tego co było, a czego dziś nie ma, co mogłoby być, co musiało być, na pewno zaś być powinno. Odmienne nadzieje towarzyszą potrzebie i n n o w a c j i. Szukamy mianowicie takich wartości, które są zupełnie różne od dotąd przeżywanych. Towarzyszy temu poczucie znużenia, zużycia się i przesyty tym, co jest i było, oraz dreszcz ożywczej emocji oczekującej nowości. Bezpieczeństwo obcowania z powtarzalnymi, sprawdzonymi dotąd walorami przeplata się zatem z silną potrzebą odsłonięcia tajemnicy czegoś nieznanego, nieoczekiwanego, ważnego przez tę formalną w istocie cechę „odsłonięcia zakrytego”, a nawet „zaistnienia nieistniejącego”.

Specyficzna motywacja łączy się z przekonaniem o stopniowalności wartości oraz o hierarchiczności całej aksjospfery. Szczególnym przypadkiem staje się wtedy perfekcjonizm – jako najoczywistsze uspra-

wiedliwienie postawy aktywności eksploracyjnej. Skoro każda z wartości dotychczas i teraz przeżywanych przedstawia się z różnym stopniem intensywności swej „wartościowości”, to istnieją niewątpliwie wyższe szczeble tej intensywności jakościowej, a nawet stopień najwyższy, czyli ideał. Ładny widok, dobre pożywienie, ekspresywny styl książki, wygoda kanapy, prędkość samochodu – są oczywiście wartościowe w swojej klasie i na danym stopniu hierarchii. Nie znaczy to bynajmniej, iż nie ma innych, lepszych i wspanialszych widoków, dzieł, kobiet oraz pojazdów, a ponadto, że nie da się wyznaczyć poziomu absolutnej doskonałości danej jakości lub ich zestawu. Nie sposób też oprzeć się przeświadczeniu, że istnieją różnice intensywności pomiędzy rozmaitymi – a może wszelkimi – dziedzinami. Wtedy zrozumiałe się staje poszukiwanie określonych wartości nad wartościami, czyli platońskiej „kalokagatii” (wypełniającej swą zawartością wszystkie optima wszystkich ważnych terenów aksjologicznie określonych).

Poszukiwanie wartości zaleca aktywność podmiotu jako warunek dotarcia do najlepiej dobranego i zestrojonego zbioru wartości maksymalnie wysokich w swych klasach. Za takim zaleceniem kryje się zaufanie do bytu, wsparte na przekonaniu, że zawiera on w swej strukturze wszystko, co człowiekowi potrzebne, aczkolwiek jest to nieuporządkowane, rozproszone, nieprzystosowane do wymagań ludzkich w ogóle, a już na pewno do wymagań poszczególnych ludzi. Podmiot poszukujący ma tedy szansę znaleźć to, czego szuka, ponieważ każda niezbędna i pożądana wartość już gdzieś istnieje i czeka na odnalezienie. Z drugiej strony, aktywność eksploracyjna jest swoistą kreacją porządku poznania i budowaniem takiej aksjofery „dla nas” („dla mnie”), która nie będzie podlegać ani zasadom chaosu, ani ładu pozaludzkiego, lecz da się okiełznać prawem zantropologizowanego porządku „nadwartościowego”. Poszukując dobieramy bowiem wartości wedle reguł wartościującej je hierarchii. Przechodzimy mimo jednych, porzucamy inne, przymierzamy i porównujemy następne, odchodzimy, dobieramy jedne po drugich. A wciąż gnani potrzebą doskonałości, pewności lub nowości odpowiadamy taką intensywnością i rozpędem życiowym, które choć nie zawsze prowadzą nas do ostatecznego celu, to wciąż go nam przybliżają – jeśli nie w formie poszczególnych, pojedynczych doskonałych wartości, to w bogatych zestawach „wartości zespolonych”.

Porządek w świecie wartości nie zależy więc od porządku bytu, gdyż jego konstrukcja stanowi efekt procesu konstytucji podmiotowej. Struktura aksjofery nie może być w żadnym razie odzwierciedleniem struktury rzeczywistości, albowiem jest ona powoływana do idealnego (czysto intencjonalnego) istnienia poprzez akty penetracji podmiotowej i poprzez taki dobór wartości, który jest funkcją ludzkiej aktywności. Byt jest wszakże jedynym, ale wystarczającym polem tej penetracji, zawierając w sobie wszystkie wartościotwórcze składniki potrzebne zarówno mnie, jak każdemu innemu podmiotowi

do ułożenia własnej listy wartości „o d n a l e z i o n y c h”. Wynika stąd jednak, że tylko transcendentny względem nas świat dostarczyć potrafi gotowych wartości. Co więcej, tylko ten świat sam z siebie potrafi wyprodukować nowe ich jakości i mutacje. „Człowiek poszukujący” wciąż bowiem wydaje się skazany na dostarczane mu z zewnątrz substraty aksjologiczne, a jego niewątpliwa aktywność ogranicza się do ułożenia z nich odpowiedniej mozaiki, rzecz jasna, we właściwej ludziom kolejności wartościowych zjawisk i wzajemnych ich odniesieniach, z odrzuceniem zaś reszty oferowanych przez byt walorów.

W ten sposób dochodzimy do kluczowej kwestii podmiotowości aksjologicznej, mianowicie do kreacyjnej mocy człowieka, wpisanej wyżej w przypadki (e) i (f), gdzie pierwszy oznacza umiarkowaną zdolność przetwórczą, drugi zaś jest radykalnym wariantem kreacjonizmu pełnego.

Homo creator

Przyjęcie tezy o możliwościach twórczych podmiotu w zakresie wartości wspiera się na trzech założeniach. Po pierwsze, na przekonaniu, że byt (lub jego kierownicza zasada) pozwala ingerować człowiekowi w podstawy świata wartości (zastrzeżone, zdawałoby się dla prawa odwiecznego porządku samego bytu bądź jego absolutnego animatora). Drugie założenie powiada, że człowiek rzeczywiście potrafi to zrobić. Trzecie zaś głosi, że on, człowiek, jest faktycznym podmiotem twórczości aksjologicznej, a nie jakimś medium sił kosmicznych. Ostatnie założenie wymaga potwierdzenia w pełni wolnościowego charakteru bytu ludzkiego (przynajmniej w jednym z trzech alternatywnych ujęć: indywidualistycznym, kolektywistycznym lub ogólnogatunkowym).

Na niewystarczalność aksjologiczną danego człowiekowi bytu zwracałem uwagę przy objaśnianiu przypadków (c) i (d), tłumacząc dlaczego w aktach wyboru, a także w procesie poszukiwania wartości odległych lub zakrytych, podmiot wprowadza swoiste poprawki do struktury aksjofery. W ramach koncepcji kreacjonistycznej chodzi jednak o coś zupełnie odmiennego jakościowo: o powołanie do istnienia wartości, których nigdy by nie było bez kreacyjnego (współkreacyjnego) udziału danego człowieka, względnie człowieka „w ogóle”. Nie chodzi więc o podmiotowy patent na konstrukcję obrazu całości, złożonego koniecznie z danych („przyznanych”) człowiekowi elementów, ale właśnie o wytworzenie samych podstawowych cegiełek, czyli jakościowo odrębnych, autonomicznych, swoistych wartości poszczególnych.

Pojęcie twórczości występuje tu w kilku supozycjach znaczeniowych; o niektórych była już mowa wcześniej. Twórczy charakter ma niewątpliwie podmiotowa konstytucja wartości, a więc w istocie każdy akt wartościujący, który polega na wytworzeniu i ustaleniu nowej sytuacji bytowej pomiędzy danym podmiotem, a pewnym przedmiotowym nośnikiem wartości. Odkrycie i ujawnienie wartości, dokonujące się w dowolnym, z pozoru czysto

receptywnym akcie podmiotowym jest – z jego strony rzecz ujmując – ekspresją ludzkich sił rekonstrukcyjnych, odtwarzających to, co w treści swej bywa – zapewne – przesądzone jakością cech przedmiotowych, lecz zaistnieć (indywidualnie, konkretnie) może tylko dzięki powołaniu go do życia przez ów twórczy akt konstytucji.

Tworzeniem wartości nazywamy często reinterpretację zastanej przestrzeni wartości: bądź wybranych jej składników jednostkowych (czyli poszczególnych wartości), bądź wzajemnych zależności między wartościami, bądź też wybranych układów aksjosfery, a nawet jej całości. Twórcą wartości staje się wówczas ten podmiot, który, otwierając się na walory świata lub wybierając najbardziej dlań pożądane właściwości, otrzymuje inne niż dotąd (i odmienne od innych podmiotów) jakości aksjologiczne. Ten sam wiersz zaczyna coś nowego, ten sam krajobraz budzi nieznaną przedtem emocje, ten sam przedmiot zaczyna służyć innym celom. Nawet przezroczyste powietrze – twórczo zreinterpretowane aksjologicznie – pachnie odmiennie niż dotychczas i otrzymuje na przykład inne (gorsze lub lepsze) oceny zdrowotne.

Kreacyjny charakter mają też wszelkie akty przetwórstwa kulturowego zarówno w powszechnej praktyce społecznej, jak też w wyspecjalizowanej działalności ekspertów od poszczególnych dziedzin świata wartości. Zanim więc dana wartość zostanie uchwycona w swej istocie i nim – jako taka – objawi się w formie symbolu językowego (mówiąc wprost: zanim zostanie nazwana „wartością” i „tą oto wartością”), niezbędna jest wielostopniowa operacja kształtowania owej wartości za pomocą odpowiednich środków ekspresji i narzędzi utrwalającego zapisu językowo-kulturowego. Tworzę wartość „sprawiedliwości” wtedy, kiedy spełniam sprawiedliwy czyn, ale również gdy formuję towarzyszące i oceniające ten fakt określenie jego sensu: wówczas oceniam ten czyn oraz wszystkie następne w ich aksjologicznej (tu: etycznej) kategorii. Szczególną rolę odgrywają tutaj aksjologiczni reprezentanci ludzkości lub danego społeczeństwa, którzy niejako w imieniu „człowieka w ogóle” przetwarzają określone doświadczenia (najczęściej własne) w kulturowe znaki wartości, wzbogacając ich całościową pulę lub ustalając nowe stosunki w aksjosferze. Takie zadania spoczywają przede wszystkim na aksjologach bądź znawcach poszczególnych dziedzin wartości (na przykład etyki, estetyki, prakseologii politycznej, prawa, technologii), ale generalnie – także na wszystkich osobach pełniących aksjotwórcze, „inteligentkie” w szerszym tego słowa znaczeniu funkcje.

Właściwy, radykalny sens twórczości zarezerwowany jest wszakże dla tych działań, które polegają na powołaniu nowych jakościowo wartości i zapewnieniu im istnienia. Kreacja obejmuje tedy wszystkie momenty egzystencjalne i esencjalne, albowiem twórca wywołuje z niebytu wartość nową w każdym jej wymiarze. Nowo powstała wartość nie jest bowiem powtórzeniem tego, co już – jako takie – istniało wcześniej w aksjosferze. Po wtóre, akt twórczy zapewnia

tej wartości możliwie najmocniejsze i najtrwalsze warunki istnieniowe. Wytworzenie wartości jest więc akcją przekraczającą granice podmiotu i sięgającą do transcendentnej wobec niego, obiektywnej rzeczywistości (zapewne „idealnej”, „czysto intencjonalnej”). Głębiej rzecz ujmując: akt kreacji wartości jest ontyczną ingerencją człowieka w sam byt, przyczyniającą się do jego zmiany jakościowej. Oznacza on zarazem powołanie fundamentu bytowego wartości, a z drugiej strony, stanowi wprowadzenie w byt pewnego realnego przedmiotu. Przedmiot ten – rzecz, proces, zdarzenie, stan, fakt itp. – jest egzystencjalną podstawą określonej wartości na nim nadbudowanej. Mamy tu do czynienia z twórczością bytowo mocną. Wartość ujawnia się nie tylko poprzez przeżywany podmiotowo zestaw jakościowy, ale przez posiadanie własnego – indywidualnie jej przynależnego – fundamentu bytowego.

Tworzenie wartości przebiega równoległe z generalnym procesem aktywnego bycia w świecie. Człowiek tworzy wartości przekształcając byt na inny, bardziej wartościowy, niż był przed owym przekształceniem. Można stąd wyprowadzić wniosek, że człowiek kreuje wartości poprawiając niedostatecznie wartościowy dany mu świat. Był to zapewne – jak u Leibniza – świat najlepszy z możliwych – najlepszy z możliwych w czasach sprzed wzbogacającej go ingerencji ludzkiej. Świat stanowiący jedynie produkt działań boskich lub przyrodniczych („najlepszy” podług ich mocy i projektu, acz zdecydowanie nie najlepszy, zważywszy ludzką potrzebę wartości a przede wszystkim jego rzeczywiste możliwości kreacyjne.

Istota kreacji okazuje się tedy ściśle związana z ontologicznym uwarunkowaniem samego bytu. Dlaczego jest bowiem w ogóle możliwa twórczość aksjologiczna? Odpowiedzi biegną w trzech uzupełniających się, wzajemnie się określających kierunkach.

Człowiek tworzy wartości bo: po pierwsze, byt jest zbyt niedoskonały, aby go można było zostawić takim, jakim jest, jeśli tylko nadarza się okazja poprawienia go i wzbogacenia. Po drugie, byt jest podatny na ulepszenia, przyjmuje więc każdą ludzką akcję waluacyjną jako naturalny czynnik tego samego, obiektywnego procesu istnienia, który przebiega poza świadomą twórczością aksjologiczną. Po trzecie, sam podmiot ludzki jest zdolny do kreacji wartości, znajdując w swej strukturze odpowiednie motywy, siły i środki do urzeczywistnienia tego celu. Dochodzą do tego rejestru inne, uzupełniające całość obrazu elementy. Jednym z nich jest nietrwałość wartości (ich kruchość egzystencjalna), drugim – nietrwałość indywidualnych relacji podmiotowo-przedmiotowych, wyrażająca się między innymi poczuciem znużenia lub znudzenia przeżywanymi wartościami. Ten ostatni punkt wskazuje na interesującą hipotezę „koniecznej niepewności”, tak jakby w program ludzkiego istnienia wpisany był nakaz stałego, cyklicznego odrzucania bezpiecznej, znanej, okiełznanej już przestrzeni wartości, kierowania się zaś ku niebezpiecz-

nym, tajemniczym, całkowicie nieokreślonym i niepewnym rejonom aksjofery, po to zapewne, by utrzymać człowieka w stanie permanentnego, dynamicznego napięcia i gotowości do ryzyka w ruchu egzystencjalnym.

Inaczej rzecz ujmując: twórczość w dziedzinie wartości byłaby wykluczona, gdyby: po pierwsze, byt zawierał w sobie wszystkie możliwości aksjologiczne (do których doskonałej pełni nie byłoby zatem szansy niczego dodać, ani jej ulepszyć); po drugie, byt był niezdolny do poprawienia; po trzecie, człowiek okazał się twórczo bezpłodny.

W rozwiązaniu dylematu twórczości decydujące znaczenie mają argumenty doświadczone. Na pytanie, czy człowiek stworzył kiedykolwiek jakąkolwiek wartość, trzeba odpowiedzieć jednoznacznie twierdząco, wskazując na rzeczywiste osiągnięcia kreacyjne o niekwestionowanym autorstwie podmiotów ludzkich. Wartość IX Symfonii albo Kaplicy Sykstyńskiej nie budzi wątpliwości (można by rzec nawet, iż jeśli chodzi o rangę są to wysokie wartości dodatnie). Nie sposób tym samym nie uznać, że byt został wzbogacony dzięki twórczym aktom Beethovena i Michała Anioła (bo przecież nie Boga lub Kosmosu). Nie było w świecie zasady sprawiedliwości, dopóki nie pojawiła się ona dzięki konkretnym sprawiedliwym uczynom i uświadomieniu sobie ich swoistości (również w wykonaniu podmiotów ludzkich, choć dla nas anonimowego autorstwa). Nieznany był dawniej pożytek z żarówki elektrycznej, samolotu i komputera; ich trudne do zlekceważenia walory uobecniły się wszakże w chwili, kiedy pewni ludzie (akurat o znanych nazwiskach) wykreowali owe wartościocnośne urządzenia cywilizacyjne. Któż inny – prócz konkretnych ludzi, zespołów ludzkich i człowieka jako gatunku – mógłby ubiegać się o patent wynalazczy, odkrywczy, twórczy, we wszystkich sferach, systematycznie przez dzieje bogacącego się jakościowo życia? Kto tworzy prawa i wciąż wysubtelniane reguły etyczne, piękno sztuki i potęgę techniki przedłużającej funkcje wyobraźni i celowość woli ludzkiej? Odpowiedź może być następująca: podmiotem wartości kreowanych jest człowiek i tylko człowiek. Podobnie jak on jedynie odpowiada za pojawienie się większości antywartości, a więc całego zła i szpetoty, również przeciw mieszczącej się w strukturze wytworzonej przezeń aksjofery.

Najważniejszą kwestią filozoficzną wciąż pozostaje pytanie o udział człowieka w formowaniu bytu – wówczas, gdy byt ten podlega jakimś porządkującym go regułom, a nie zasadzie totalnego chaosu. W przypadku podmiotu kreującego, chodzi o skutkonośną rolę jego w wolnej decyzji w powoływaniu nowych wartości, przede wszystkim zaś o zdolność do przekraczania barier jakościowych, czyli faktycznego tworzenia czegoś formalnie nowego (w znaczeniu „gatunkowej formy” arystotelesowskiej). Mówiąc po prostu: czy jest tak, że człowiek tworzy w ramach wyższej determinacji ontologicznej, odpowiadając na wezwanie do twórczości płynące spoza niego samego, czy też

prazródłem aktów kreacji jest on sam, jego specyficzne, niepowtarzalne, aksjogenne ludzkie jestestwo (personalne czy społeczne – oto kolejna zagadka)?

Chociaż nie dysponujemy dostatecznie bogatą i przekonującą ontologią bytu „jako takiego”, najbliższe prawdy wydaje się rozwiązanie umiarkowanego determinizmu. Otóż człowiek tworzy wartości dlatego, że otrzymuje odpowiedni bodziec ze strony świata, który jest – z jednej strony – pozbawiony jakichś niezbędnych lub po prostu potrzebnych ludziom walorów, z drugiej zaś – posiada już zawsze jakieś wcześniej zaistniałe, inne wartości. Na pewno jednak świat jest ogromnym rezerwuarem materiału na nowe wartości. Każdy stan człowieka polega na konfrontacji z wartością uprzednio wytworzoną; ona z kolei jest impulsem dla następnych aktów kreacyjnych, wyzwalając przymus i zdolność przekształcenia, poprawienia lub zastąpienia czymś świeższym i lepszym poprzednie wytwory materialne i duchowe.

Ten dialektyczny układ powtarza się z gęstniejącą intensywnością. Po pewnym czasie twórczość aksjologiczna staje się funkcją samej siebie, co znaczy tyle, że tworzymy wartości w strukturze stworzonych wartości. Aksjosfera ludzka dokonuje w ten sposób aktu antropologicznej autonomizacji. Jeśli recypujemy jakieś wartości, jeśli wybieramy je spośród wielu, jeśli decydujemy się wyruszyć na ich poszukiwanie, to tylko dlatego, że uprzednio te wartości wytworzyliśmy i podtrzymaliśmy w istnieniu. Niekoniecznie owym kreatorem jestem personalnie ja sam, ten oto podmiot. Na pewno jest nim jednak człowiek – jakiś człowiek, jacyś ludzie i człowiek w ogóle.

A SUBJECT IN RELATION TO VALUES: FROM RECEPTION TO CREATION

Józef Lipiec proposes his typology of axiological subjectivities according to levels of their commitment to values. He distinguishes 6 types of them in the order from complete passivity to full creativity (closed passivity, opened passivity, activity of selection and choice, penetrative-explorative activity, reinterpretedative creativity and proper creativity – homo creator). He also discusses ontological conditions of the axiological creativity. As for the problem of the origins of this kind of creativeness, the author opts for moderate determinism: the outer world provokes man to create values, but itself it is only a reservoir with raw material of which values can be made out.